

TRIO TOUR

**Richard Bona, Steve Gadd, Sylvain Luc,
Palladium, Warszawa, 20.I.2009**

Tylko i aż trzech

Niedziela, 18 stycznia, godzina 16:30. Jadę samochodem, włączone radio, pada informacja: Trio Tour w składzie Richard Bona, Steve Gadd, Sylvain Luc. O mały włos nie wypadła mi kierownica z rąk. Moje marzenie zaczyna się spełniać. STEVE GADD W POLSCE! Wracam natychmiast do domu. Z duszą na ramieniu wchodzę do internetu – są bilety! Dzwonię do przyjaciół z informacją o wydarzeniu. Pada szybka decyzja – jedziemy!

Poniedziałek 19 stycznia, Empik, mam bilety!

Wtorek, 20 stycznia, godzina 13, zbiórka pod moim domem, wyjeżdżamy. Wszyscy jesteśmy podekscytowani. Po raz kolejny rozmawiamy o tym,

jak wiele Steve Gadd zrobił dla muzyki. O 19:30 dojeżdżamy na miejsce.

Palladium. W kularach spotykam znajomych, znakomych artystów ze wszystkich stron Polski. Daje się odczuć wspaniałą atmosferę oraz oczekiwanie na koncert. Nagle poruszenie – przez główne wejście, pośród oczekujących fanów, przechodzi trójka wspaniałych muzyków. Zwykle gwiazdy tego formatu otoczone są tłumem ochraniaarzy i podjeżdżają „dwunastodrzwiową” limuzyną. A tu zaskoczenie. Skromni ludzie z uśmiechem na twarzy wchodzą na swój koncert.

Godzina 20:00. Moment rozpoczęcia koncertu. Atmosfera sięga zenitu. Rozglądam się dookoła. Nie wszyscy ludzie docierają punktualnie. W szatni długa

kolejka, maruderzy w ostatniej chwili podjeżdżają taksówkami i wpadają z lekkim przerażeniem, czy aby nie spóźnili się na początek koncertu. Na szczęście ten zostaje opóźniony o wymuszone 15 minut, by wszyscy mogli uczestniczyć w tym wydarzeniu od samego początku.

Godzina 20:15. Pada zapowiedź, która pokrótce przybliżyła nam sylwetki każdego z muzyków. Wreszcie rozpoczyna się koncert! Stoję wśród podnieconego tłumu i wyczuwam ogromne emocje. Padają pierwsze dźwięki. Muzyka płynąca ze sceny zapowiada poetycką uctwę. Rozpoczyna Steve Gadd swoim spokojnym groovem, po paru taktach dołączają do niego pozostali muzycy. Muzyka jest stonowana, przejrzysta oraz utrzymana w dynamice piano. Po chwili pojawia się słynny temat „Tequilla”. Stoję na palcach i nie mogę uwierzyć, że mam przed sobą półtorej, może dwie godziny obserwowania swojego mistrza w akcji.

Mijają kolejne utwory. Nie do końca jestem w komfortowej sytuacji. Z uwagi na mój wzrost nie do końca odpowiadają mi miejsca stojące. Nagle przychodzi sms od Pawła Mąciwody: „Jesteśmy na balkonie, są miejsca, dobra widoczność i dźwięk, przychodzi!” Ruszam natychmiast. Wpadam na balkon i spektrum się poszerza. Wszystko widać lepiej, bardzo dobrze słychać, ale w duchu myślę sobie: „Co by to było, gdybym mógł stać przy samej scenie!”. Delektuję się koncertem, mam wrażenie, że jestem w poetyckim raju. Wszystko to dzieje się za sprawą niezwyklej dyscypliny i lekkości gry muzyków. Mam wrażenie, że dotychczasowe utwory przekazywane są w konwencji jamowej, ale sposób tworzenia muzyki na bieżąco jest dla mnie najważniejszym przeżyciem. Na tej podstawie mogę dostrzec kunszt, wrażliwość, muzykalność oraz niezwykle doświadczenie, jakimi dysponują artyści na scenie. Razem z Rasm Al-Mashan, Pawłem Mąciwodą, Piotrkim Grząślewiczem i Krzyśkiem Ścierańskim przeżywamy muzyczną podróż.

Spojrzenie prosto w obiektyw





Jeden z wielu momentów gry solo

Mijają kolejne minuty i otrzymuję informację, że możemy przejść pod samą scenę, a w zasadzie na backstage. Dostają lekkich palpacji i biegiem udają się tam, by podziwiać mistrza z dystansu około 2 metrów. Wydawać by się mogło, że gra Steve'a Gadd'a jest ogólnie rozpoznawana i wszystko na ten temat wiadomo. Jednak z niewielkiej odległości można dostrzec szczegóły, na których opiera się warsztat tego wspaniałego perkusisty. Sposób artykułowania dźwięków, dynamika oraz łączenie różnych instrumentów (na przykład ride, werbel, hi-hat) poprzez znalezienie ich odpowiednich barw sprawia, że jego gra staje się wirtuozerska, nie tylko na poziomie technicznym, ale również mentalnym i poetyckim, a także nabiera niezwyklej przestrzeni i przejrzystości. Towarzyszące jego grze emocje sprawiają, że słuchacz przenosi się do innego świata, gdzie wyobraźnia nie zna granic, a doznania muzyczne nie są niczym skrepowane

i ograniczone. Sposób prowadzenia zespołu daje muzykom, grającym z nim, pewność, niezwykle groove oraz wspaniałe podkreślenie aranżacji utworu. To wielka przyjemność słuchać i obserwować tego muzyka.

Wracając do samego koncertu, jego atmosfera jest magiczna, ale także przyjacielska, swobodna, a momentami żartobliwa. Na przykład przed jednym z utworów Richard Bona – zapowiadając go – przyznaje, że niestety zapomniał melodii tematu i prosi Sylwain'a Luc'a, by ten szybko zanucił mu ją do ucha, po czym rzuca do mikrofonu „OK. Teraz możemy grać.”

Przedstawiając Steve'a Gadd'a Bona mówi: „Nie wiem, jak mam przedstawić tego Gościa za bębniami. Żyjąca legenda, ikona i inspiracja dla wszystkich muzyków, także dla mnie. Na perkusji pan STEVE GADD!”

Ale to nie koniec przeżyć związanych z tym koncertem. **Godzina 22:30.** Oczekujemy w kularach



Sekcja Gadd – Bona



Steve gra całym sobą



Od lewej, ciągle oszołomiony spotkaniem ze Stevem – Artur Malik, redakcja Perkusisty oraz Paweł Maćiwoda ze Scorpions

na pojawienie się artystów. Zaczyna spełniać się, oczekiwany od zawsze, moment spotkania ze Steve'em Gadd'em. Daję do podpisu czarny krążek Michael'a McDonald'a (jeden z 600 albumów, które nagrał Steve Gadd). Widzę przed sobą niezwykle skromnego człowieka o mądrych oczach, odpowiadającego wytrwale na kolejne pytania fanów, w międzyczasie udzielając wywiadu dla „Perkusisty”. Spokój, który emanuje od Steve'a udziela się nam wszystkim. Odpowiada na pytania bardzo wolno, dokładnie, rzeczowo i czytelnie – zupełnie tak samo, jak wygląda jego gra. Wszyscy jesteśmy zauroczeni jego osobą. Moment spotkania i rozmowy w cztery oczy sprawia, że przechodzę na inną płaszczyznę i powoduje w mojej osobie moment niezwyklego uniesienia.

Moje marzenie się spełniło...

Godzina 23:30. Wracamy do Krakowa. Jesteśmy pod niesamowitym wrażeniem koncertu i spotkania z muzykami. Czujemy się wewnętrznie rozradowani i naładowani bardzo, bardzo pozytywną energią. Wspomnienie tego wieczoru będzie mi towarzyszyło przez całe moje życie.

DZIĘKUJĘ, STEVE, ZA WSZYSTKO!!!

Artur Malik, www.myspace.com/arturmalik
red. Piotr Grząślewicz

Steve Gadd dla „Perkusisty”

Zakończenie koncertu przedłużało się. Publiczność nie dawała spokoju muzykom, którzy co chwilę wywoływani byli na scenę. Wyglądało to niezwykle sympatycznie. Na początku miałem obawy co do reakcji zgromadzonych ludzi, ponieważ średnia wieku, jak i stateczny wygląd nie zapowiadał jakiejś szaleńczej reakcji. Z drugiej strony nie był to koncert gwiazdy rocka, gdzie pod sceną dominuje „akcja – łokieć”, a zamiast słuchania muzyki większość koncentruje się na tym, czy dany muzyk na niego spojrzal... Nawet po występie krzeselka były równo poustawiane. Mimo to spontaniczność zdecydowanie wzięła górę. Piski,



Dynamika gry Steve'a jest powalająca

wrzaski i przeciągające owacje pokazały, że rozpoczęcie trasy od koncertów w Polsce (Warszawa jako drugi i Poznań jako trzeci koncert trasy) był idealnym pomysłem.

Gdy sala opustoszała muzycy wyszli w celu zrobienia pamiątkowych zdjęć z kilkoma osobami. Zdecydowanie najmniej sympatyczny był, o dziwo, Richard Bona, który bardzo kapryśnie zareagował na fakt konieczności przejścia dwudziestu metrów w miejsce udzielenia wywiadu dla chłopaków z Polsatu. Steve Gadd sprawnie zeskokczył ze sceny i pałaszując drożdżówkę ustawił się pośrodku ekipy. Oczywiście trzeba było chwilę poczekać, aż przelknie... Chwilę potem wpadł w nasze ręce.

■ Jakie refleksje po koncercie?

Było bardzo fajnie. Ci dwaj faceti to świetni muzycy i piszą fenomenalne rzeczy, dlatego gra z nimi to wielka przyjemność. Publiczność była naprawdę fantastyczna. Myślę, że z koncertu na koncert będziemy się rozkręcać coraz bardziej. Byłem w Polsce już wcześniej. Jeden raz razem z Paulem Simonem. Dawno temu. Naprawdę grało nam się dziś rewelacyjnie dzięki temu, że publiczność była fenomenalna.

■ Bo graliście fantastycznie...

O dziękuję... Tak jak wspomniałem, granie z tymi facetami to czysta przyjemność.

■ Czego nie lubi pan w graniu na perkusji?

Hmm... (dłuższe zastanowienie). Nie lubię bębnienia, jeżeli nie jest to granie muzyczne. Jeżeli jest w tym cały czas jakaś melodia, groove, to wtedy jest fajnie i to lubię. Po prostu, jeżeli czujesz w tym wszystkim muzykę to jest ok, ale gdy jest hałas i bałagan to jest niedobrze.

■ Często pan mówi o swoich inspiracjach. Czy młodzi, współcześni bębniarze także mają na pana wpływ?

Cały czas. Kogokolwiek usłyszę, staram się wynosić z jego gry, sposobu bycia za bębnami jak najwięcej pozytywnych rzeczy. Tak, żeby stało się to częścią mojej gry. Próbować wcielać to w siebie. Zresztą na tym polega to wszystko. Uczymy się wzajemnie od siebie. Od moich największych mentorów Gene'a Krupa i Buddy'ego Richa po współczesnych młodych perkusistów.



Richard Bona jak zwykle czarował...



Sylvain Luc, świetny gitarzysta, sympatyczny rozmówca.

■ Mistrz Krupa to nasz rodak z pochodzenia.

O, naprawdę? Rzeczywiście... Jego rodzice pochodzili z Polski.

■ Pamięta pan swoją pierwszą sesję nagraniową?

Tak, zapamiętam to do końca życia. To było tak dawno temu... Nagrywaliśmy dla Gap Mangione na album *Diana In The Autumn Wind*, także razem z Chuckiem Mangione. Byłem niesamowicie zdenerwowany, bo grałem to na żywo ze świetnymi muzykami z Nowego Jorku. Byłem wtedy jeszcze młodym studentem. Mimo to mieliśmy przy tym bardzo dużo zabawy. W sesji brał udział także Tony Levin. Znasz go?

■ Oczywiście. Jak pan myśli, w którą stronę podąża świat perkusji? Co nas może czekać w przyszłości?

Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia... Naprawdę. Jedno, co wiem – na pewno to uwielbiam... Ciągle to uwielbiam. Nie ma to jak konkretny groove i dzielenie się pasją i zabawą z innymi muzykami oraz publicznością. Jeżeli potrafisz podzielić się tymi wspaniałymi rzeczami ze wszystkimi, którzy tego chcą, to jest super. Nie wiem, co może przynieść przyszłość, ale mam nadzieję, że to akurat nigdy się nie zmieni. Ja na pewno będę grał!

■ Jak pan radzi sobie z utrzymaniem wysokiej formy fizycznej i eliminowaniu kontuzji?

Ćwiczenia są naprawdę niezwykle istotne. Ja na przykład dużo biegam. Gorąco wszystkich zachęcam do uprawiania ćwiczeń ogólnorozwojowych. Bardzo pomagają zarówno w samej grze, jak i wtedy, gdy ćwiczysz swoją grę. Wiesz, ćwiczenia dają ci więcej siły, trzymają cię w kupie. Oczywiście nie należy z nimi przesadzać... zresztą tak, jak ze wszystkim. Póki nie będziesz przesadzał z graniem, wszystko będzie w porządku. Musisz zachować pewien balans.

■ Zadam panu dość dziwne pytanie, które zwykle zadawać wielu świetnym perkusistom. Co by pan wolał – dodatkowa nogę czy rękę?

Oooo (*śmiech*). Co bym wybrał? Nie wiem... Hm... Wydaje mi się, że dwie nogi i dwie ręce to zupełnie wystarczająca ilość. Opanujmy najpierw ten zestaw. Właściwie to nie wiedziałbym, co z takim dodatkiem robić.

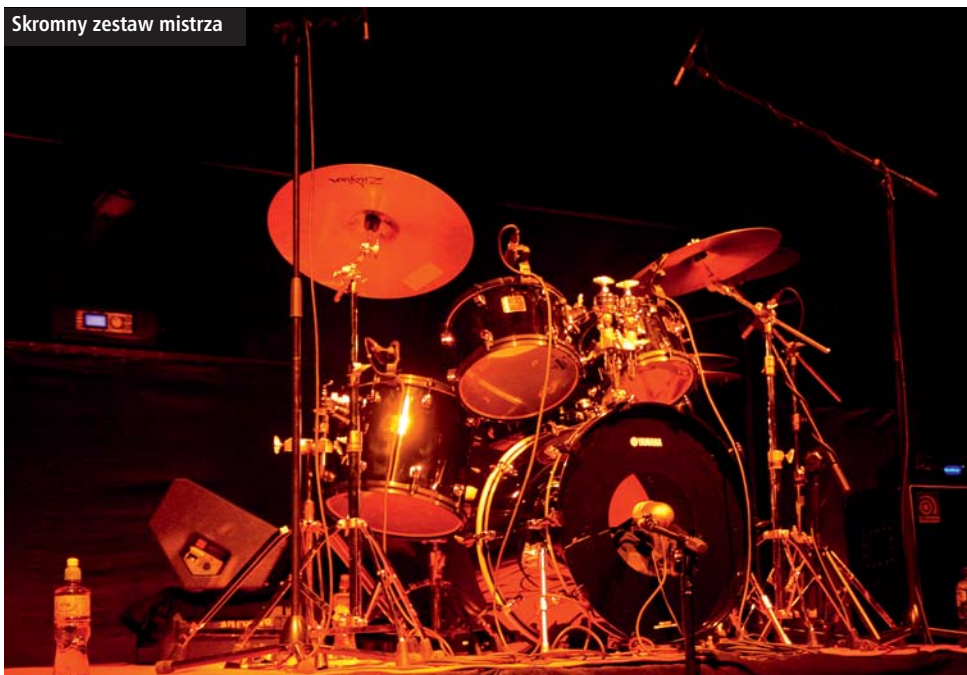
■ Dziękujemy bardzo za dzisiejszy wieczór, a na koniec mały prezent od „Perkusisty”.

O, dziękuję bardzo, naprawdę było miło. Cóż to jest? Ciekawe, interesuję się sztuką. Dzięki, do zobaczenia.

Po chwili kilku szczęśliwców z wypiekami na twarzy dopadło Dr Gadda w celu pstryknięcia pamiątkowych zdjęć. Mistrz cierpliwie – z każdym po kolei – zrobił fotkę, uściśnął rękę, rozdał parę autografów i ze spokojem odszedł w kierunku garderoby. Styl i klasa.

Podziękowania dla New Music Art Production
Zdjęcia: Katarzyna Szczotko

Skromny zestaw mistrza



Steve Gadd okazał się niezwykle sympatycznym rozmówcą



Robert Lewandowski z „Gitarzysty” nie przepuścił okazji rozmowy z Sylvainem Luc



Steve Gadd z prezentem od „Perkusisty”